

Widziane z Nowego Jorku. Wybór fragmentów z „Dziennika” Jana Lechońa

Posławszy „Pana Twardowskiego” Grydzewskiemu, czekałem na jego odpowiedź z nadzieją, że go ten wiersz zachwyci. Przyszedł wreszcie list, gdzie Grydzewski mi dziękuje za „piękny wiersz”. To miał być nie „piękny wiersz”, ale wiersz w swoim rodzaju jedyny. Jeśli nim nie jest – znaczy się, że nie udało mi się – pisze Jan Lechoń w „Dzienniku”, którego wybór fragmentów przedrukowujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grydzewski. Epoka czasopism”.

Jan Lechoń w pierwszej dekadzie istnienia „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego był jednym z najważniejszych pozalondyńskich współpracowników pisma. Niewątpliwie jedną z przyczyn tego stanu rzeczy była długa i serdeczna znajomość z redaktorem naczelnym (datująca się z czasów studiów na Uniwersytecie Warszawskim), której namacalnym dowodem są dla nas dwa tomy korespondencji (wydane w 2006 roku w opracowaniu Beaty Dorosz przez wydawnictwo „Więź”), obejmujące okres od pojedynczego listu z 1923 roku, poprzez regularną wymianę listów w okresie powojennym, do tragicznej, samobójczej śmierci poety w 1956 roku.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Po zakończeniu II wojny światowej Lechoń zamieszkiwał (w zmiennych warunkach materialnych) Nowy Jork. Pozostawał żywo zainteresowany sytuacją w kraju oraz działalnością innych środowisk emigracyjnych Polonii: w Londynie, Paryżu, we Włoszech... Opublikowany już w 1967 roku przez wydawnictwo londyńskich „Wiadomości” „Dziennik” autora „Arii z kurantem” pozwala nam ujrzeć krąg problemów, zainteresowań i horyzont obserwowanych wydarzeń – w Europie, w Polsce, w Stanach Zjednoczonych – oczami pozostającego na przymusowym wygnaniu poety. Poniżej zamieszczamy wybór fragmentów z „Dziennika”, reakcji – polemicznych, aprobatywnych, komentatorskich, związanych z lekturą prasy krajowej i emigracyjnej.

**Wybór fragmentów z Dziennika Jana Lechonia za: J. Lechoń,
Dziennik, t. 1-3, Warszawa 1992.**

12 września 1949

Czytałem w którymś z numerów „Teatru”, pisma teraz wychodzącego w Polsce, artykuł Ordyńskiego o teatrze amerykańskim. Atak na „Rekinów z Broadwayu”, na kapitalistyczny teatr, na burżuazyjną publiczność – wszystko to podpisane przez człowieka, który całą sytuację swą w przedwojennej Polsce budował na legendzie, że jest za pan brat z tym światem, z tymi rekinami, z tym burżuizmem. Ordyński był moim przyjacielem, jego zaproszeniu zawdzięczam pierwszą podróż do Wenecji i do Paryża. Odkąd z nim zerwałem znajomość po jego niepojętym przystaniu do warszawskiego reżymu – nieraz pytałem się,

czy nie powinienem był przenieść wspomnień przyjaźni nad jedną z niewielu zasad, od których nie znam odstępstwa – że nie dotykam się tych, którzy dobrowolnie poszli na warszawską służbę.

Ten artykuł uspokoił mnie. Jakżeż rozmawiać z człowiekiem, który tak się sprostytuował. Co za znaczenie mają jego słowa, opinie, uczucia jeśli je puszcza na taki nikczemny handel. Fakt – że to wszystko napisał dawny wesoły, sentymentalny i zdawało się poczciwy Ryś Ordyński, jest zdumiewający. ale w tym fenomenie nie widzę nic zabawnego, nic usposabiającego do pobłażania. Jest to dostojewszczyzna - bez grozy, na nudno.

[Dotyczy artykułu Ryszarda Ordyńskiego „Amerykańska twórczość dramatyczna”, „Teatr”, 3-5/1948. Dostęp online]

27 września 1949

Nowy numer „Kultury”. Muszę zawsze skupiać w sobie całą moją bardzo jeszcze kulejącą olimpijskość, aby się nie wściekać. Pół numeru to kolubryna Wańkowicza, pasowana przez redakcję od razu na wieczyste dzieło. Kilka w tym niebanalnych wróżb, dużo doskonałej złośliwości, od której wielu powstrzymuje się nie dlatego bynajmniej, aby była trudno – i bardzo dużo wolt zdumiewająco nieuczciwych albo niemądrych. Więc w Polsce są nowe rzeczy, więc każdy pracuje, więc ludzie żyją. Czy naprawdę Wańkowicz wierzy, że to, co jest tam dobre, nie dokonałoby się inaczej, że na to, żeby powstała osławiona trasa W-Z w Warszawie, trzeba było aż Jałty i Bezpieki. I czy dlatego, że wszyscy durnie emigracyjni klną Bieruta, przestaje on być przez to zdrajcą,

jakich mało w naszej historii. – Wszystko to podane w typowo wańkowiczowskim zachwaszczonym, kpiarsko-gawędziarsko-Skargowym stylu. Niby sama skromność, sam Cyncynat – a co drugie słowo tytuły jego książek i że ulice jego nazwiskiem nazwali, i co przepowiedział, i komu co powiedział. I redakcja, która jedzie na tym jakimś obiektywizmie, mimo całej przeszłości tych ludzi, mimo zacności Czapskiego – też wygląda na komiwojażera, który chce nam gwałtem wpakować tych Polaków przeciwemigracyjnych i prawie tyle samo przeciw-Bierutowych – jak jakąś narodową „Pepsi-Colę”, na której owa „Kultura” będzie mogła wyżyć.

[Dotyczy „Kultury” numer 6 (23)/1949 oraz tekstu Melchiora Wańkowicza „Klub trzeciego miejsca”. Dostęp online]

1 października 1949

Prawdziwa furia na Wańkowicza, Czapskiego, Giedroycia i całą „Kulturę” nie opuszcza mnie prawdopodobnie dlatego, że poza listem do Giedroycia, na który on nie raczył zresztą odpowiedzieć – nie odreagowałem właściwie tych spraw. W gruncie rzeczy uważam, że napisać by o tym koniecznie trzeba – i jeśli tego nie czynię, to z najzwyczajszej wygody, nie jakichś pętaków, a ja albo musiałbym się ośmieszać broniąc, albo zamilkłbym, uchodząc za pobitego. Każda wiadomość o jakichś zbrodniach dziejących się w Polsce odbija się na mnie furią na „Kulturę” i zwłaszcza na jej papieża i Wielkiego Mogoła – Czapskiego. Ten świętek, skądinąd czuły i zacny facet, ma jakieś zakamarki dostojewskie, jakieś przekory hrabskie w sprawach, gdzie nie może być mędrkowania, tylko bardzo prosta i bezwzględna moralność. Ordynarna zdrada mnie nie oburza, to sprawy zaklasowane, w których

nie ma się co wypowiadać. Ale ten pétainizm, ta obrzydliwa tartuferia – jest na poziomie literackim, dzieje się między nami. Nie piszę o tym – ale wiem, że powinienem.

[Zob. wyżej, 27 września 1949]

19 października

Pierwsza po wielu latach nie dobra, ale świetna rzecz Goetla: w „Wiadomościach” nowela *Zemsta*. Czy to życie wymyśliło, czy autor – tak czy owak jest to scenariusz wstrząsający, potworny, ale w jakiś wzniosły, nie grand-guignolowy sposób. I bardzo ludzki, i opowiedziany doskonałym, dawnym stylem Goetla. Oby to było obudzenie się, odrodzenie Ferdka, który zapowiedziawszy pierwszymi rzeczami zdrowego, męskiego i oryginalnego pisarza, później przez lata całe pisał byle co – jakby w nim zgasły wszystkie pomysły, zbanalizowały się wszystkie myśli. Takie upadki – to zawsze dla mnie powód do szczególnej melancholii. Więc, jakby powiedział daleki, rozłzawiony Kornel: „Daj Ci Boże, stary, kochany, Ferduło”.

[Dotyczy noweli „Zemsta” Ferdynanda Goetla w „Wiadomościach”, nr 41 (184)/1949. Dostęp online]

29 listopada 1949

Wiersze Rydza-Śmigłego w „Kulturze”. Mogłem je tylko przetrzucić u Ciechanowskich. Niektóre są prawdziwą poezją, wszystkie prawie dokumentem wielkiego dramatu, który powinien zostać w historii odczyszczony z mętnych oszczerstw i uszanowany jako wielki dramat. Nie chodzi tu o Rydza, ale o tę piękną historię. Jeszcze wrócę do tych wierszy.

[Dotyczy wierszy Edwarda Rydza-Śmigłego zamieszczonych w „Kulturze”, nr 8 (25)/1949. Dostęp online]

1 grudnia 1949

Białe wiersze w „Wiadomościach”. Uważam ten rodzaj poezji, jeśli nie robi tego wielki poeta (czego też nie bardzo rozumiem), za humbug i proceder nieartystyczny. Od dawna wiem, że jedyny balet – to jest balet klasyczny na palcach. To skrępowanie, to narzucone ograniczenie stwarza formę. Rymy są takim samym, tak samo na pozór sztucznym, a niezbędnym ograniczeniem w poezji. W życiu swym nie użyłem nigdy asonansu. Ale oczywiście co do tego można dyskutować.

[Lechoń prawdopodobnie reaguje na wiersz Tadeusza Sułkowskiego „Dom złoty”, zamieszczony w „Wiadomościach”, nr 47 (190)/1949. Dostęp online]

2 grudnia 1949

W artykule Zahorskiej w „Wiadomościach” znalazłem podobne do moich myśli o Van Goghu i, co mnie bardzo zdziwiło, również o Matejce. Bardzo sugestywne jest to, co mówi ona o panteizmie Van Gogha. Nareszcie jakieś ludzkie podejście do malarstwa, poczucie, że malarz – jak każdy twórca – to przede wszystkim człowiek z ludzkimi problemami. Chodzi tylko o to, aby wyrażał je środkami swojej sztuki. Landowska tak mówi o Bachu czy Scarlattim, że od razu wszystko jest jasne, po prostu daje klucz do tej muzyki, którego nie ma żadna mędrkująca muzykologia.

[Dotyczy tekstu Stefanii Zahorskiej „Słowo o kolorach”, zamieszczonego w „Wiadomościach”, nr 45 (188)/1949. Dostęp online]

9 grudnia 1949

Czapski znów wywala w „Kulturze” ni stąd, ni zowąd sprawę polskiego antysemityzmu; nie pamiętam, żeby z tym walczył przedtem. Jestem naprawdę zaniepokojony stopniem zdenerwowania, w jakie mnie wprawiają te megalomańskie i dziecinne zarazem wystąpienia. Jeden z powodów to na pewno mój wstręt do specjalnego gatunku fałszu, a w Czapskim jest jakaś bardzo drażniąca kombinacja idealizmu i „nienawistnictwa”, przy tym pisze on absolutnie o wszystkim, a zna się na bardzo niewiele rzeczach.

Co do tego polskiego antysemityzmu – cierpiałem nad nim na pewno nie mniej niż Czapski. I najgłębszej w tym cierpieniu pociechy doznałem tutaj, w Nowym Jorku, od Asza, który opowiedziawszy mi

swoją nowelę o polskim chłopcu antysemicie powiedział: „To nie ma nic wspólnego z nazizmem. To całkiem inna sprawa”.

[Dotyczy wstępu Józefa Czapskiego do tekstu Jana Holcmana, „Niewinny spacer po New Yorku”, zamieszczonego w Kulturze, 8 (25)/1949. Dostęp online]

22 grudnia 1949

Ze wspomnień Korbońskiego o „Polsce Podziemnej” drukowanych w „Kulturze” bije prawdziwa, zdrowa, niezakłamana prawda. Jest w nich tchnienie tej łączności wszystkich Polaków, która została tutaj zupełnie rozbita przez pigmejskie pretensje i ambicje trzeciorzędnych politykierów. Korboński ma wszystkie dane, aby wnieść w to życie coś z tej dawnej atmosfery. Ale oczywiście powinien zacząć od swoich przyjaciół i samemu nie poddać się tej „jedności narodowej”, która nie jest ani jednością, ani narodową.

[Dotyczy wspomnień Stefana Korbońskiego drukowanych pod tytułem „Pierwsze władze Polski Podziemnej” w „Kulturze”, nr 7 (24)/1949. Dostęp online]

24 grudnia 1949

Zbyszewski w „Wiadomościach” jak zawsze zabawnie, przesadnie i mądrze tłumaczy, że kultura europejska to była tylko kultura francuska. Oczywiście tak, ale już nie jest. To już tylko figle i chińszczyzny

intelektualne dla smakoszków, zbieraczy i świntuchów. Nawet France to było jeszcze pożywienie.

[Dotyczy tekstu Wacława A. Zbyszewskiego „O p. Studnickim i o sylogizmach” zamieszczonego w „Wiadomościach” nr 50 (193)/1949. Dostęp online].

17 stycznia 1950

Lektura pism z Polski przerażająca. Już jest zupełnie jak w Sowietach, już nic polskiego nie ma – carskie czasy to była rozszalała wolność, gdy ją porównać z tym niewolniczym upodleniem, do którego doprowadzili bolszewicy Polaków. Jakiś ślad czegoś dawnego jest w rysunku, o ileż lepszym niż sowieckie bohomazy, a raczej stalinomazy, ale artykuły wstępne – zgroza, po prostu odpisane z „Prawdy”, „Krasnoj zwiezdy”. Prezenty dla Stalina, Iwaszkiewicz podlizujący się jakąś rosyjską przeszłością, nowe książki – same przekłady z sowieckiej makulatury, zdziecinniały, zidiociały, nieszczęsny Szaniawski i do tego wisielczy humor na temat picia i rzygania, bo z niczego innego nie wolno żartować. Nie można się z takiego upodlenia podźwignąć, jak nie można się odrodzić po latach złodziejstwa. Ci ludzie są ofiarami, ale skazanymi na śmierć moralną. Ich życie jest to swego rodzaju Oświęcim.

18 stycznia 1950

Tymon Terlecki, jak wielu Galicjanów, wielbi Francuzów, ale pełen jest germańskiej mętności. Wychodzi to na jaw, gdy mówi o stylu Boya jako stylu „ułatwionym”. Czyli, że nic z tego nie rozumie. Ułatwienie to właśnie te frazesy, nie wiadomo skąd, ale wiadomo, że skądś, których pełne są artykuły Terleckiego. Najtrudniej to właśnie pisać tak, jak Boy, aby każde zdanie coś znaczyło.

Terlecki cytuje zdanie Poego, którego nie znałem: „Poezja to muzyka z ideą, muzyka bez idei jest po prostu muzyką, idea bez muzyki to proza”. Uważam, że to najprostsze i najlepsze, co w tej sprawie napisano. Terlecki chce jakoś przemycić tutaj prozę poetycką, ale właśnie to jest zupełny bękart. Krasiński i Claudel są po prostu poetami.

Wspaniała satyra Hemara w „Wiadomościach”, „Rozmowa”. Dwa razy za długa, jak wszystko, co on pisze, ale mimo to wspaniała. Gadatliwość jest jego stylem, jego muzyką, jak była stylem i muzyką Or-Ota.

Jest to zdumiewające, że ten Hemar z „Qui Pro Quo”, zawsze zdenerwowany małymi sprawami, najłatwiej byłoby powiedzieć „ten mały człowiek”, tak świetnie trzyma się na emigracji. Po prostu ma natchnienie polityczne, którego tylu politykom braknie.

[Dotyczy tekstów „Zapiski o pisaniu” Tymona Terleckiego i „Rozmowa” Mariana Hemara zamieszczonych w „Wiadomościach”, nr 2 (197)/1950. Dostęp online]

19 stycznia 1950

Jakiś facet świeżo przybyły z Polski bardzo ordynarnie tłumaczy w „Wiadomościach”, że w Kraju wszyscy muszą ubóstwiać Stalina, aby żyć, apoteoza tak zwanego czechizmu. Już niemal zawstydzilem się, że myślałem inaczej, kiedy doczytałem się do paragrafu, w którym ten jegomość – *sub rosa* oczywiście – daje do zrozumienia, że tylko Żydzi, tylko Berman, Amsterdam i Minc służą Rosji. To za gruby chwyt. Przestałem się gościem przejmować.

[Dotyczy tekstu „List do braciszków”, podpisanego Leon Siebierski, zamieszczonego w „Wiadomościach”, nr 2 (197)/1950. Dostęp online]

20 stycznia 1950

Korboński nigdy nie zawodzi mnie jako jakaś cudowna biologia, dająca moralne zdrowie. Spotkawszy go, winszowałem mu jego wspomnień w „Kulturze”. Było to bowiem nasze pierwsze spotkanie po tej lekturze. Na to on zatarł ręce mówiąc „No to dzień mi się dobrze zaczął”. Coś szalenie polskiego, z Warszawy czy nawet ze wsi.

[Zob. wyżej, 22 grudnia 1949]

23 stycznia 1950

Bardzo piękny i właściwie wolny – wiersz Tuwima o Warszawie w zesłorocznym „Odrodzeniu”. To nie wielka poezja – ale cóż za poezja.

[Dotyczy wiersza Juliana Tuwima „Ab urbe condita”, zamieszczonego w „Odrodzeniu”, nr 2/1949]

26 stycznia 1950

Żyłem w przekonaniu, że Stalin będąc zbrodniarzem jest swego rodzaju intelektualistą. To, co czytałem z jego pism – w przerażającym, poświęconym mu numerze warszawskiego „Odrodzenia” – jest niewiarygodne. Wątpię, żeby zebrano z tej okazji akurat największe chamstwa i idiotyzmy. Ale właśnie wszystko, co tam jest jego pióra, to bezbrzeżna ciemnota, pałkarstwo umysłowe, bez cienia pisarstwa, stylu, polotu. Poziom wiecu na głuchej prowincji. Jak to mogło się stać, że ten troglodyta został nie tylko tyranem, ale swojego rodzaju prorokiem. Oczywiście Lenin przy nim to Jungfrau.

[Lechoń odnosi się do numeru 51-52/1949 „Odrodzenia”]

28 stycznia 1950

Przypomniał mi się początek sztuki o Oberammergau. Kiedy mi to się zaczęło roić, coś mi mówiło, że ktoś na tę samą myśl wpadnie, po prostu pomysł sam prosi się o sztukę czy nowelę. Teraz zapowiadają „Wiadomości” prozę Tadeusza Nowakowskiego pt. „Oberammergau”. Ciekaw jestem, czy to będzie podobne do tego, co ja obmyślałem. Jeśli nie – spróbuję zabrać się do tej sztuki.

[Zapowiedź tekstu Tadeusza Nowakowskiego ukazała się w „Wiadomościach” nr 3 (198)/1950. Dostęp online]

30 stycznia 1950

Posławszy „Pana Twardowskiego” Grydzewskiemu, czekałem na jego odpowiedź z nadzieją, że go ten wiersz zachwyci. Przyszedł wreszcie list, gdzie Grydzewski mi dziękuje za „piękny wiersz”. To miał być nie „piękny wiersz”, ale wiersz w swoim rodzaju jedyny. Jeśli nim nie jest – znaczy się, że nie udało mi się.

Czy Grydzewski jest jakimś wyjątkowym znawcą? Nie. Na pewno. Ale uwielbia wiersze i moja sława 30 lat temu rodziła się wśród jego okrzyków zachwytu. Teraz najwidoczniej – nie działał dość na jego nerwy, jestem za klasyczny. Nie chcę go pytać o szczere zdanie, aby się nie doczekać czegoś przykrego. Byłby to idiotyzm – wątpić z tego powodu o sobie. A jednak ten zawód z Grydzem nie pozwolił mi dzisiaj pisać. Nie mam nikogo, komu bym ufał i komu moje wiersze byłyby naprawdę potrzebne.

[Wiersz „Pan Twardowski” ukazał się w „Wiadomościach” nr 8 (203)/1950. Dostęp online]

31 stycznia 1950

„Wiza do Ameryki z Balu u senatora” pokazuje Polaków jako świetnych żołnierzy. Ja to wiem, bo jestem Polakiem – mam prawo o tym mówić, bo to prawda. Gdybym mówił o finezjach intelektualnych – mówiłbym o Francuzach. Kto ma mówić o Polakach – jeśli obcy nas nie raczą dostrzec. Jeśli po zburzeniu Warszawy takie bydle świątobliwe jak Maritain śmie nam zarzucać, że nie kochamy Moskali.

[Rozdział „Wiza do Ameryki” ukazał się w „Wiadomościach” nr 15-16 (210-211)/1950. Dostęp online]

1 lutego 1950

„Oberammergau” Nowakowskiego – to, co myślałem. Nie tylko jest w tym motyw nazisty grającego Chrystusa, ale i Amerykanów chcących zrobić byznes na „Chrystusie w technicolor”. Nie sposób teraz pisać o tym sztuki. Każdy by podejrzewał, że jednak ściągnąłem to z Nowakowskiego.

[Opowiadanie „Oberammergau” Tadeusza Nowakowskiego ukazało się w „Wiadomościach” nr 4 (199)/1950. Dostęp online]

4 stycznia 1951

Opowiadanie Tadeusza Nowakowskiego w „Wiadomościach” pt. „Przybysz z dalekiego Kaukazu” – najwyższa rasa, jeśli nie najwyższa klasa prozy. Co za bajeczny zmysł obserwowania, co za język cudowny –

dosadny, kolorowy, a nie ordynarny. Co za równowaga humoru i nie na pokaz powagi. Rewelacje jego o różnych podłościach ludzkich nie oburzają, nie gorszą – bo czuć jest pod każdym jego rasowym słowem, że to jest, że to była prawda. W samym talencie jest wszystko, na co daremnie silą się ludzie bez talentu. Nawet – moralność.

[Opowiadanie „Przybysz z dalekiego Kaukazu” Tadeusza Nowakowskiego ukazało się w „Wiadomościach” nr 52-53 (247-248)/1950. Dostęp online]

17 lipca 1951

Potworne wierszydła Jastruna w „Nowej Kulturze”. O Leninie w Poroninie (akurat rym dla takich poezji) i o Eisenhowerze w Paryżu. Jest to, zdawałoby się, już dno upodlenia moralnego i artystycznego. Ale już dwa lata temu myślałem, że Gałczyński sięgnął tego dna, a jeszcze wciąż jest gorzej. I Miłosz ma czelność udawać, że dopiero teraz zorientował się, że jest spętany, i że dotąd można to było znieść. I mówi o literaturze „Nowej Wiary”, jakby tam była jakaś literatura, a nie „cloaca maxima”, piekło nie na tragiczno, tylko na błazeńsko – z którego żaden Gogol nie wydobyłby śmiechu.

[Odniesienie do wiersza Mieczysława Jastruna, „Wspomnienie z Poronina”]

Opracował i przypisami opatrzył Adam Talarowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego